Nr. 92. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 25 lutego 1902 r. Rok XXXV.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu N: 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ogłoszenia.**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 8 halerzy | poranny | 8 halerzy |
| wieczorny | 8 halerzy | wieczorny | 10 halerzy |


## Walka z kłamstwem.

**Lwów** 24 lutego.

Pełen fałszu i kłamstwa występ „historyka niemieckiego“ (!) prof. Sattlera w parlamencie niemieckim na temat stosunków Niemców do Polaków i Polaków do Rusinów, wywołał — jak o tem już wiedzą nasi czytelnicy, ostry protest i odprawę ze strony dra Smolki, prof. uniwersytetu i ongi kolegi p. Sattlera. Ten ostatni zamiast uczynić, jak uczciwy człowiekby uczynił, t. j. na podstawie dostarczonych dowodów, odwołać swe fałszerstwa historyczne i oszczerstwa na Polaków miotane, nazwał postępowanie prof. Smolki „zuchwałością“ i ponownie oświadczył w parlamencie, że zarzuty swe, które są nie do obalenia, podtrzymuje.

Wobec tego prof. Smolka wystąpił z drugim otwartym listem, w którym kolejno przechodzi jego wrzekome odkrycia i wykazuje ich bezpodstawność. Na zarzut prof. Sattlera, że Rusinów w czasie wyborów terroryzuje się krwią i bagnetem, daje prof. Smolka obszerne wyjaśnienie, dla naszych czytelników nie nowe, że właśnie po stronie ruskiej był i jest terroryzm przy każdych wyborach. Dalej twierdził p. Sattler, iż liczne do niedawna szkoły ruskie i niemieckie w Galicji zostały zwinięte „a dziś nie ma w kraju tym ani jednej szkoły ludowej, gdzie uczono by po rusku.“ Na odparcie tego przytacza p. Smolka daty, z listu p. Jaworskiego o szkolnictwie w Galicji, wykazując nadto, że według ostatniego spisu ludności wypada 1 szkoła ruska na 1443 uczniów, 1 niemiecka na 1771 Niemców i 1 polska na 1914 Polaków — są więc Rusini i Niemcy w szkolnictwie życzliwiej traktowani niż owo „rządzące stronnictwo,“ o którem mówił p. Sattler.

Owszem dodać należy, że w Galicji, skutkiem historycznego jej podziału narodowościowego, stan ten dla Polaków jest tem gorszy, że w przeważnej części gmin mięszanych większość stanowią Rusini i polskie dzieci muszą do szkół ruskich uczęszczać. Jako przykład przytacza prof. Smolka powiat tarnopolski, w którym ludność polska stanowi 45%, a na 80 gmin wiejskich w tym powiecie, jest tylko 14 polskich szkół ludwych, gdy ruskich jest 66! Wskazuje dalej autor listu na egzystencję 119 szkół niemieckich, z których 22 jest publicznych, opłacanych z funduszów kraju, względnie gmin, a 97 szkół prywatnych, z charakterem szkół publicznych. Z pomiędzy 10 męskich seminarjów nauczycielskich, są tylko 4 z polskim językiem wykładowym, w 9 innych wykład obywa się równocześnie po polsku i po rusku.

Ubolewa dalej prof. Sattler, że są tylko 3 ruskie i 2 niemieckie gimnazja w Galicji, tu myli się także — ale stosunkowo najmniej. W Galicji bowiem istnieją 2 niemieckie i nie 3 ale 4 gimnazja ruskie. Ten stan rzeczy jednak nie tylko nie świadczy o upośledzeniu innych narodowości przez Polaków, ale przeciwnie ilustruje wielką względność dla Rusinów i Niemców. W Galicji dla ludności 7 miljonowej istnieje 30 gimnazjów (z których, 2 jeszcze nie zupełne); nie potrzeba tłumaczyć, że są one nadmiernie przepełnione. Przepełnienie to odbija się głównie na uczniach polskich, gdyż ani Rusini, ani Niemcy na przepełnienie w swych gimnazjach skarżyć się nie mogą. Do czterech ruskich szkół średnich uczęszcza 1948 uczniów — na jedną więc wypada 487 uczniów. Z dwóch gimnazjów niemieckich jedno liczy 487, drugie 500 uczniów.

Natomiast na jedno polskie gimnazjum wypada przeciętnie nie mniej, jak **648** uczniów, a są gimnazja nie we Lwowie i Krakowie, ale w prowincjonalnych miastach (np. Tarnów), gdzie frekwencja doszła do monstrualnej cyfry 969 uczniów! Jest to więc aż nazbyt jasny dowód, że interesy ludności polskiej w stosunku do interesów ludności ruskiej i niemieckiej są wprost upośledzone. Zdawałoby się, że administracja szkolna, licząc się z tym faktem, powinnaby właśnie zająć się usunięciem krzywdy, jaką ponosi polska młodzież — tymczasem — konstatuje prof. Smolka — dzieje się przeciwnie.

„Wierny tradycji polskiej — pisze dalej — daleki jestem od robienia stąd jakich zarzutów administracji szkolnej w Galicji, w której istotnie „rządy spoczywają w ręku Polaków“, najwyżej pozwoliłbym sobie polecić wydatniejsze może stosowanie się w tej dziedzinie do zdania *festina lente*, a zarazem wypowiedzieć życzenie, aby władze centralne, dokąd wpływ Polaków doprawdy już nie sięga, inne zdanie wzięły sobie do serca: *et haec facienda, et illa non ommittenda*. Że jednak podane cyfry w sposób jak najbardziej stanowczy obalają owe, urągające wszelkiemu zdrowemu etycznemu poczuciu i oszczercze skargi na uciskanie Rusinów w Galicji, przyznać to będzie musiał każdy, kto zdolen uznać, że 648 jest więcej, jak 487“.

## Wichrzenia socjalistów.

Teraz dopiero wychodzi na jaw, kto właściwie i w jakim celu począł wichrzyć w opinji publicznej z okazji składek, zbieranych na Wrześnię. Oczywiście — jak zawsze i wszędzie — socjaliści, którzy radziby skorzystać z ofiarności społeczeństwa i zużytkować dla swej sprawy zapał, rozbudzony wypadkami wrześnieńskimi.

*Dziennikowi Poznańskiemu* doniesiono z Wrześni, że między ofiary procesu wrześnieńskiego mieszają się wpływy socjalistyczne. Przybywają do Wrześni jakieś niepowołane osobistości, burzą ciemnych ludzi i zniewalają do podpisywania jakiegoś manifestu, a rozdzielają nawet po kilka marek zapomogi. Ma się też odbyć wiec, celem obalenia komitetu (!!). Przekonani jesteśmy — pisze powołany dziennik — że po za tą agitacją kryją się wpływy prowokatorskie i żywimy nadzieję, że burzę tę spokojem i stanowczością, ale też życzliwością i prawdziwą miłością bliźniego, zażegnać będzie można. Nie wątpimy też, że komitety nasze okażą, iż dorosły do sytuacji, wytwarzającej się pod wpływem obcych prowokatorów. W tych knowaniach socjalistycznych szukać należy źródła wszystkich wieści o „krzywdach i niezadowoleniu.“

Że te knowania socjalistów opierały się na fałszach i rozmyślnem przekręcaniu faktów, dowodzi najlepiej sprawozdanie naocznego świadka, którego o stronniczość w danym wypadku trudno chyba posądzić. Świadkiem tym jest poseł ludowy, p. Jakób Bojko, który osobiście udawał się do Wrześni i spostrzeżenia swoje ogłosił drukiem. Posłuchajmy, jak rzecz całą przedstawia p. Bojko:

„Wysłuchawszy — pisze poseł ludowy — i możnych, którzy może stoją na innem stanowisku wobec składek i ich rozdziału — wysłuchawszy tych, którzy dali dowody życzliwości ku Wrześniakom wprzód jeszcze, niż społeczeństwo polskie złożyło ofiary, wysłuchawszy tych o których życzliwości same ofiary wrześnieńskie mię zapewniały, wysłuchawszy nakoniec tych, o których dobro chodzi, przyszedłem do takiego wniosku:

„Komitet działał przedewszystkiem troszkę ślamazarnie i nie zupełnie jest szczęśliwy jego skład.

„Społeczeństwo polskie przez prasę, która zbierała składki — powinno oświadczyć komitetowi wrześnieńskiemu, aby się nie krępował tem, że składki są przeznaczone na dziatwę wrześnieńską.

„Komitet wychodzi z zasady, że bohaterami są jedynie dzieci, a nie ojcowie, co jest po części i prawdą, ale jest o tyle grosza, aby i tych innych zaratować. I to powinna prasa polska wyraźnie podnieść; inaczej będą Piaseckie, Chojnacki i t. p. wieśniaki narzekać przed różnymi — i słusznie, że im się nic, albo bądź co daje.

„Komitet, dając wsparcie, nie powinien kierować się obawą, że ten lub ów utraci grosz, może nie na potrzebne rzeczy — to jest dar od narodu, z którym każdy może zrobić, co mu się podoba. Społeczeństwo zaś polskie powinno wziąć na uwagę, że komitet tameczny nie składa się z ludzi niesumiennych.

„Powinno żądać od komitetu częstych sprawozdań z posiedzeń i uchwał, których komitet jakoś nie ogłasza, choć je ma; jedno przynajmniej widziałem. (Zostało już ogłoszone. *Redakcja*).

„Społeczeństwo powinno wiedzieć, że wyrok na Wrześniaków jeszcze nie jest prawomocny, że będzie jeszcze raz sprawa zaprowadzona. Wtedy komitet będzie miał sposobność ocenić, komu i wiele grosza potrzeba dać, tak dla zasądzonych, jakoteż i pozostałej w domu rodziny i wtedy musi hojniej sypnąć.

„Trzeba wziąć i to na rozwagę, że zasądzeni są to ludzie z miernem wykształceniem — są to — bez obrazy ich, poczciwe, zwyczajne mieszczuchy i nie każdemu z nich wyszłoby na dobre otrzymanie większej sumy pieniędzy, a nawet możeby się trochę niektórzy rozpróżniaczyli. Lepiej, że im komitet będzie dawał w miarę potrzeby.

„To zaś, co dzienniki niektóre podniosły, lubo dotknęło komitet tamtejszy, to jednak zdaniem mojem, sprawie nietylko nie zaszkodziło, ale owszem pomogło, bo komitetowi dało bodźca silnego do energiczniejszej działalności i sądzę, że będzie tak postępował dalej, aby położonego w nim zaufania narodu nie zdradził — i spełnił tak szczytny, choć żmudny i nie bez kolców obowiązek na chwałę narodu, a na pożytek biednej, nieszczęśliwej, a pełnej męskiej odwagi naszej braci we Wrześni.“

## Sprawa obrotu mlewem.

W czerwcu 1901 r. postawił poseł Marjewski w Sejmie wniosek o uchwalenie wezwania rządu do poczynienia kroków w celu przywrócenia ustawy w obrocie mlewa. W motywach tego wniosku podniósł p. Marjewski, że zniesienie ustawy obrotu mlewem spowodowało jak najszkodliwsze skutki dla przemysłu młynarskiego w Galicji, a wskutek zastoju w przemyśle młynarskim i nadmiernej konkurencji ze strony Węgier, ceny zboża, a mianowicie pszenicy, zostały zdeprecjonowane.

Na wniosek komisji gospodarstwa krajowego, której wniosek p. Marjewskiego został przydzielony, uchwalił sejm polecenie wydziałowi krajowemu, ażeby zwołał ankietę, którąby sprawę obrotu mlewem wszechstronnie zbadała. Wydział krajowy przedłożyć ma na następnej sesji sejmowi sprawozdanie szczegółowe o obradach ankiety, oraz przedstawić do uchwalenia odpowiednie wnioski. W wykonaniu powyższej uchwały sejmowej postanowił wydział krajowy zwołać ankietę na dzień 26 bm. o godz. 11 przed południem. Ankieta odbędzie się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego dra Tadeusza Pilata, a zaproszeni zostali do niej przez wydział krajowy posłowie Dawid Abrahamowicz, Władysław Gniewosz, Franciszek Marjewski i sekretarz izby handlowej i przemysłowej dr. Artur Benis. Dalej zaprosił wydział krajowy Towarzystwo rolnicze w Krakowie, zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie, izby handlowe i przemysłowe w Krakowie, Lwowie i Brodach, wreszcie dyrekcję kolei państwowych we Lwowie, z wezwaniem „o wysłanie swych delegatów do ankiety. — Członkom ankiety udzielił wydział krajowy sprawozdania sejmowe, tyczące się sprawy obrotu mlewa, a nadto przygotowany zostanie dla obrad ankiety odpowiedni kwestjonarjusz.

## Akcyjny Bank związkowy.

Akcyjny Bank związkowy dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie wchodzi w życie. Komitet wykonawczy założycieli zwołuje pierwsze walne zgromadzenie akcjonarjuszów na dzień 15 **marca** br., celem ukonstytuowania Banku i wprowadzenia go w życie. Kapitał akcyjny, wynoszący na teraz 1 miljon koron, wpłacony został w 3/5 przez stowarzyszenia związkowe, a w 2/5 przez osoby prywatne. Wpłata kapitału akcyjnego wykazała dowodnie solidarność i siłę towarzystw, należących do „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, udowodniła jak silnie odczuwano potrzebę wytworzenia wspólnego ogniska, które będzie regulatorem ich obrotów pieniężnych. W usiłowaniach swoich znalazły stowarzyszenia żywe i skuteczne poparcie osób, zajmujących poważne i wpływowe stanowiska w społeczeństwie naszem, które oceniają należycie doniosłość asocjacji na polu kredytu, handlu, wytwórczości przemysłowej i rolniczej.

Pomiędzy akcjonarjuszami Banku związkowego są i tacy, których nie zawsze może słusznie, posądzano o to, że wielkie kapitały martwe lokują poza granicami kraju, a niechętnie angażują fundusze swoje w przedsiębiorstwa krajowe. Stowarzyszenia związkowe (kredytowe, wytwórcze i handlowe), poszczycić się więc mogą „szczęśliwą ręką“, spowodują pomyślny zwrot kapitałów martwych ku przedsiębiorstwom krajowym. Oprócz członków wydziału związku, komitetu założycieli i kierowników stowarzyszeń, należą do akcjonarjuszów Banku związkowego pp. hr. Andrzej Potocki, hr. Stanisław Badeni, Ks. Andrzej Lubomirski, ks. Kazimierz Lubomirski, ks. Eleonora Lubomirska, hr. Stanisław Stadnicki, hr. Mieczysław Rey, hr. Adam Gołuchowski, Edmund Łoziński, dr. Godzimir Małachowski, dr. Władysław Dulęba, hr. Adam Skrzyński, hr. Zdzisław Tarnowski, kniaź Roman Puzyna, Ludwik Baldwin Ramult i wielu innych. Teren działania Banku związkowego rozciągać się będzie nietylko na Galicję, ale także na Śląsk i Bukowinę, gdyż do „Związku“ należą także polskie stowarzyszenia tych dwóch krajów koronnych.

## Bójka w parlamencie paraguajskim.

Niezwykły wypadek — nawet jak na stosunki południowo-amerykańskie — zdarzył się w parlamencie republiki paragwajskiej: formalna bitwa, z zabitymi i ranionymi, a wreszcie z interwencją armat.

Kilku przeciwników prezydenta Acevala, udało się z rewolwerami do jego mieszkania i przyłożywszy mu rewolwer do czoła, zmusili go do podpisania swej abdykacji. Podpisawszy fatalny dokument, prezydent pożałował swej uległości i zaczął protestować, wtedy aresztowano go i zamknięto pod strażą w koszarach.

Gdy dowiedziano się o tem zajściu w parlamencie, w którym w tym samym czasie toczyły się obrady, stronnicy prezydenta zażądali, aby sprowadzono go do izby i osądzono publicznie. Przeciwnicy protestowali. Wśród namiętnej dyskusji po obu stronach dobyto rewolwerów i rozpoczęła się strzelanina. Z poza pulpitów, z poza krzesełek posłowie palili do siebie na krótką odległość. Nagle w drzwiach sali ukazał się oddział żołnierzy, z dwiema armatami Maksyma i dowodzący żołnierzami oficer oświadczył, że każe wystrzelać posłów do nogi, jeżeli by zabito jego przełożonego, generała Caballero. Na takie *dictum acerbum* posłowie pochowali do kieszeni rewolwery i zawarli pokój. Okazało się, że jeden z członków gabinetu, Ynstron, był podziurawiony kulami jak rzeszoto i otrzymał kilka ran śmiertelnych. Wspomniany generał Caballero był także raniony, ale nie tak ciężko, aby jego podwładny poczuwał się do obowiązku wykonania owej groźby i wybicia wszystkich posłów. Ranionych, po części bardzo ciężko, było kilkudziesięciu posłów. W rezultacie rewolucja zwyciężyła i abdykacja prezydenta stała się prawomocną.

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 22 lutego.

(*fr.*) Sprawa cukrowa tak niespodziewanie spadła na naszą monarchję, a ogromem związanych z nią interesów, wywiera taki nacisk na giełdę, że wobec niej chwilowo zeszły na dalszy plan i konwersja węgierska i nowa autonomiczna taryfa celna. Cukrownie w naszej monarchji produkują bowiem więcej, niż trzy razy tyle cukru, ile ludność skonsumować może i przeszło dwie trzecie całej swej produkcji wywożą za granicę, głównie do Anglji. Ogólna produkcja cukru w Austro-Węgrzech wynosi przeszło 10 miljonów centnarów metrycznych, a z tego tylko około 3 miljonów idzie na zaspokojenie potrzeb wewnętrznej konsumcji. Naraz Anglja jednym zamachem zaszachowała baronów cukrowych i w naszej monarchji i w Niemczech i grozi cłami karnemi, których zaprowadzenie równałoby się zamknięciu granic angielskich dla naszego eksportu. Cóż w takim razie mają począć fabrykanci z tą powodzią „słodyczy“, co poczną rolnicy, uprawiający buraki na 850.000 hektarach gruntu? A jednak będą musieli się jakoś urządzić i przystosować do zmienionych stosunków, bo chociaż uda się ostatecznie zażegnać wojnę cukrową z Anglją, to w każdym razie eksport kontynentalny do Wielkiej Brytanji, musi teraz w tempie bardzo szybkiem zmniejszać się i za lat trzy, lub cztery, ustanie zupełnie, bo wtedy kolonje angielskie same potrafią zaopatrzyć w cukier swój kraj macierzysty.

Dotychczas sprowadzała Anglja corocznie przeciętnie 1.650.000 kilogramów cukru z buraków, ponieważ zaś miała go za bezcen, przeto nietylko każdy Anglik spożywa cztery razy tyle cukru co mieszkaniec naszej monarchji, ale nadto wytworzył się w Anglji kolosalny przemysł wyrobu biszkoptów, owoców cukrzonych i innych słodyczy. Czyż może być coś naturalniejszego, jak chcieć naśladować i u nas Anglików w tym kierunku i przez potanienie cukru powiększyć jego konsumcję, a zarazem stworzyć nowe gałęzi przemysłu, przerabiającego cukier?... Ale panom z kartelu cukrowego nie bardzo to w smak, dla nich wygodniej było bez trudu zgarniać corocznie kilkunastuprocentowe dywidendy. Dlatego na razie desperują tylko i zaklinają rząd, aby ich ratował i w najgorszym już razie wywalczył dla nich w Anglji jeszcze bodaj t. z. stadjum przejściowe, mające zapewnić im dotychczasowe zyski jeszcze na kilka lat. Warto przytem pamiętać o tem, że pomiędzy potentatami kartelu cukrowego, posiadającymi fabryki w Czechach i na Morawie, znajdują się przeciwnie tacy ludzie, którzy corocznymi dochodami dawno już zamortyzowali kilkakrotnie wszystkie wkłady poczynione w fabryki i dziś mają swe złotodajne zakłady przemysłowe literalnie za darmo. Nad takimi lichwiarzami nie ma co się zbytnio rozczulać, o ileż więcej zasługują na pomoc liczne rzesze średnich i drobnych rolników, którzy zabrali się

---

80)

KAZIMIERZ GLINSKI.

# Cecora.

### Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Waćpan zupełnie tak mówisz, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk: ni ryba, ni rak! — odezwała się panna Małgorzata.

— Jasinowski słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział w jakim kościele — dodał Bekas.

— Waćpan zupełnie tak mó...

— Przecie to waćpan dzwoniłeś — zawołał pan Symforjan — z waćpanem przecie taki *casus* był, gdyś raz ostatni z jaśnie wielmożnym hetmanem w Dzikie Pola się zapuścił. Jakże to?

— Inaczej, całkiem inaczej! — rzekł Bekas. — Potwierdzam, że gdy Turczynowi łeb zetną wtedy straszniejszy jest, niżby go miał na karku. Ależ zważ waćpan, że gdy mu głowa z szyi zleci, wtedy tyle krwi z kadłuba wypluje, że żadnego wigoru już nie ma i ręce omdleć muszą. To też poganin radzi sobie i czyni to, czego nie zrobi żaden człek chrztem świętym naznaczony. Potwierdzam, że najlepiej po wątrobie go pomacać, bo gorzkości żółci nie znosi, ale, gdy i łeb mu na dwoje przetniesz — żyw nie będzie... *Probatum est!* Co zaś do mojej praktyki, to było tak: Nie z jaśnie wielmożnym hetmanem, jeno ze Stefanem Chmieleckim w Dzikie Pola ruszyłem. Cięliśmy Tatarów na sieczkę, aż oto wali na mnie szczery Turek; poznałem go zaraz, bo Tatar na ukos patrzy, a ten prosto w ślepie niby smok jaki. Chmielecki chciał się z nim zmierzyć, ale go taka ćma Tatarstwa opadła, że rad nie rad mnie musiał onego Turczyna ostawić. Rzuciliśmy się na siebie nieprzymierzając jako wilki dwa. Ni ja jego, ni on mnie wziąć nie mógł, aż mojemu Turkowi znudziła się krotochwila taka, w strzemionach się wsparł, podniósł szablicę ku górze, chcąc jednym strasznym zamachem rzecz skończyć, alem to wnet zoczył i nim „kęsim“ swoje powiedział, jak przeprowadzę mu szablę przez szyję, aż głowa wnet na kulbace mu siadła. Lecz zorjentował się pohaniec szybko, a widząc łeb swój przed sobą, za czub go lewicą schwycił, na kark napowrót posadził i przydusił, co uczynił dla zatamowania krwi upłynięcia i bez opamiętania runął na mnie. W ten sposób trzech jeszcze naszych położył, ale mnie nie zmógł, walczył dopóki mu ślepia nie zbielały, lecz do chwili ostatniej trzymał odrąbaną głowę na karku i „kęsim“ wrzeszczał. Ot jak było!

— Przepomniałem o tem — mruknął Jasinowski.

— A to całkiem rzecz inna, bo trzymając tak łeb swój, mógł widzieć i wściekać się.

Śmiano się serdecznie z opowiadania imć pana Bekasa, a Jerzy wsparłszy łokieć o kolano, a brodę o dłoń, przysłuchiwał się onym sprawom rycerskim z napół zapartym oddechem w piersi, z oczyma świecącemi, jako gwiazdy dwie. Żywe rumieńce na twarz mu wybiegły, a czoło co chwila się marszczyło. Nie zważał na nieprawdopodobieństwo opowiadań komendanta, wiedział jeno, że walczono i walczą, że pierś o pierś, miecze o miecze się gdzieś ocierają. Dlaczego on tylko w sprawie ojczystej nie może życia swojego położyć? dlaczego pas rycerski nie może jego opasać bioder? dlaczego śmierć ma go spotkać w chacie chłopskiej nie na polu bitwy, przy grzmocie surm i szabel szczęku? Jakie znamię hańby i poniżenia na czole jego wyryte zostało, że szabli jąć mu wzbroniono i stanąć w kole rycerskiem? Czy on się ulęknie wystających policzków Tatara, ucieczką splami honor rycerski, powierzonego sobie znamienia jak pies strzedz nie będzie? Jakie zakażenie w nim jest, że go odtrącają od tej uczty chwały? Czy krzykiem, jak każdy inny, choćby królewski syn — nie powitał tej ziemi? czy on i jemu podobni nie roszą jej potem swojego czoła? czy mniej kocha, czuje i cierpi, że mu ani miłości, ani cierpienia okazać nie wolno? Przybłęda jest, czy ziemi tej syn? A jednak każdy mówi do niego: ty — idź — weź! Dobrze mu jest wprawdzie na dworze hetmańskim, przygarnięto go, krzywd nie czynią — ale on ból czuje z powodu innych krzywd, a ból ten jest małą cząstką jednej wielkiej boleści, przesuwa się jak cień pod okapem każdej strzechy wieśniaczej, od kołowrota do kołowrota idzie, siada na progu chat kmiecych, dostrzeżesz go w każdej skibie przez pług odwróconej ziemi, w każdym pobrzęku sierpa, czy kosy.

Tak myślał Jerzyk i przebiegł myślą dzieciństwo swoje spędzono pod Rzeszowem nad Świńczą. Chłopską wtedy na sobie sukmankę miał i pasał koniska jakieś na błoniach. Nie sam był, otaczała go gromadka, jak on, dzieci kmiecych.

Raz, pamięta dobrze, bo mu to w zakątku mózgu utkwiło, jak sen jaki z bajki czarodziejskiej, gdy pasąc konie z towarzyszami swoimi, posłyszał szczęki i brzęki i tętent kopyt i szmer jakiś chorągiewny. Szło wojsko — z pieśnią w ustach na bój daleki szło. Nie było olszyny przydrożnej, wierzby suchej, pagórka ni płota, któreby nie zaśnieżyły się sukmanami chłopskiemi. Oczy wzbierał ten pochód marsowy, aż serce rosło i skakało, aż coś rozsadzało pierś.

— Wojaki idą! — rzekł jeden z nich, a on, Jerzyk, zawołał:

— Pójdę z nimi, ino podrosnę!

A najstarszy parobczak:

— Czyś ty ślachcic?...

I to mu utwiło w pamięci.

On nie mógł wziąć tej zbroi, szabli dotknąć, błonia tego, tej Swińczy swojej bronić.

Szlachcicem nie był!...

Później oddano go na nauki, na prośbę matki do dworu wzięto i dano miękki, jedwabny strój. Pięknie mu w nim — wie o tem! A jego rówiennicy, towarzysze z onych błoni nad Świnczą?... Gzla czarne, czoła spocone mają, bez praw do tej ziemi, w którą wrośli na życie całe!.. I palić go zaczęła ta szata jedwabna, aż zerwał się, za brzeg jej targając...

— A! — z ust mu wypadło.

Obecni zwrócili się ku niemu.

— Co ci, Jerzyk? — spytała hetmanowa. Młodzianek w płomieniach stanął, odpowiedzieć nie umiał. Halszka wyjrzała z za pleców pani Reginy i oczy na Jerzyka zwróciła. Koniecpolski spojrzał i rzekł:

— Ładne chłopię!...

— A cham! — rzucił Bekas w ucho Koniecpolskiemu.

— Dlaczegoś krzyknął tak? — pytała hetmanowa dalej.

— Stanął mu przed oczyma Turek, łeb swój trzymający i przelękła się dusza chamska — zaśmiał się Bekas.

— Nie mówcie tak, panie komendancie — odezwał się szeptem Jerzyk. Dajcie mi szablę i Tatara, a dźgnę go od was niezgorzej.

Bekas zwrócił się do mówiącego:

— A na klepisko z cepem, nie łaska? Patrzcie mi jaki szlachcic! Gdzieś to się sztuki wojennej uczył, że dźgniesz Tatara jako ja?

— Nie uczyłem się, panie komendancie, ale... siłę mam.

— W gębie!

— Komendancie!... — tonem uwagi rzuciła hetmanowa.

— Pójdź tu, wasze! — rzekł Koniecpolski.

Jerzyk się zbliżył.

Pan Stefan dotknął ud, ramion, bark, pokręcił głową i rzekł:

— Mur!

— Flak!... — rzucił Bekas.

Jerzyk drżał, a palce mimowoli w pięść mu się zwijały.

Komendant widocznie był oburzony słowami Jerzyka, który nie zgorzej od niego mógłby dźgnąć Tatara; sapał, brwi jeżył, wąsy storczył i zwracając się do pani Reginy, tak rzekł:

— Nie mnie przyganiać w czem bądź jaśnie wielmożnemu hetmanowi, którego chleb jem i do zdechu go nie odstąpię; nie mnie sprzeciwiać się w czem bądź jaśnie wielmożnej hetmanowej, która, gdy mówię: „Salve Regina“ przed oczami mi stawa — ale ta konfidencja z parobkiem onym nie w smak mi idzie.

— Może wasza miłość do mnie nie mówić — szepnął Jerzyk.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

do uprawy buraków w nadziei, że będą mieli dla nich na długie lata odbyt zapewniony.

Co się tyczy konwersyj węgierskich, donoszą z Pesztu, że minister finansów Lukacs wciąż konferuje w tej sprawie z drem Kornfeldem, przedstawicielem grupy Rotszyldowskiej i że przebieg tych rokowań jest „bardzo gładki". Co prawda, nie poruszono jeszcze w tych konferencjach najważniejszej, a zarazem najdrażliwszej kwestji, tj. po jakim kursie mają być nowe obligi ofiarowane posiadaczom starych $4\frac{1}{2}$-proc. i w jaki sposób odbyć się ma wycofanie z obiegu tych ostatnich, wreszcie jaką prowizję policzy sobie grupa Rotszyldowska za przeprowadzenie tej operacji wymiany starych walorów na nowe. Tu dopiero, gdy te sprawy przyjdą na porządek dzienny, rozpoczną się trudności.

Zawiązany w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych olbrzymi trust stalowy, reprezentujący kapitał 1,018 386.000 dolarów, ogłosił właśnie pierwszy swój bilans. Wykazuje on dochody w sumie 84.779.298 dolarów. Wszystkie zaś trusty, jakie z końcem roku 1901 istniały w Stanach Zjednoczonych, reprezentowały kapitał 2.805 miljonów dolarów. Już nietylko przedsiębiorstwa przemysłowe łączą się tam w trusty, ale także banki, koleje żelazne, gazownie, wodociągi i t. p.

W Anglji powstanie niebawem pierwsza wielka kolej żelazna, poruszana elektrycznością. Połączy ona miasto Harwick z Port Dinlleyn w Walji i obejmie także odgałęzienie z Leicester do Hull. Koszta jej budowy obliczono na 20 miljonów funtów szterlingów. Pociągi będą na niej kursowały z chyżością 100 mil angielskich na godzinę. — W Londynie zawiązało się już konsorcjum, celem sfinansowania tego przedsiębiorstwa.

# KRONIKA.

**Lwów** 24 lutego.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota +2 R. Pogoda

**Wiadomości djecezjalne.** Archidjecezja lwowska ob. łac. Odznaczeni przywilejem noszenia rokiety i mantolety: ks. Wincenty Czajkowski, dziekan żółkiewski; ks. Ludwik Babik, proboszcz w Kulikowie.

Prezentę na opróżnione probostwo otrzymali: w Fürstenthalu ks. Antoni Czwaczka, tamtejszy administrator; w Kozowej ks. Michał Konarski, proboszcz w Rosochowaćcu.

Administratorem *in spiritualibus* w Nastasowie zamianowany ks. Michał Struś, tamtejszy wikarjusz; administratorem w Ottynji, zamianowany ks. Jan Biliński.

Przeniesieni: Ks. Józef Zjawin, z Rodatycz do Szczerca; ks. Gabrjel Trzebicki, ze Złoczowa do Bóbrki; ks. Adam Czachurski, z Gołogór do Rohatyna; ks. Teodor Kasperski, z Lubaczowa do Opryłowiec; ks. Edward Tabaczkowski, ze Skałatu do Gołogór; ks. Franciszek Bartha, z Opryłowiec do Jezierny; ks Jan Taranowicz z Białego Kamienia do Skałatu; ks Feliks Dutkiewicz, z Bóbrki do Rodatycz.

Djecezja tarnowska. Mianowani: Po dobrowolnej rezygnacji ks. dra Józefa Kasprzaka, dziekanem w dekanacie dąbrowskim, ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz w Oleśnie; poddziekanem tegoż dekanatu ks. Franciszek Kahl, proboszcz w Gręboszowie.

Przeniesiony ks. Władysław Bojarski, z Nowego Sącza do Jadownik.

**Wybory do rady miejskiej.** Głosowanie przy wyborze 50 radnych miasta Lwowa w dniu 27 lutego, odbędzie się w 6-ciu salach. W I. sali na I. piętrze, w skrzydle południowem na lewo, w sali posiedzeń magistratu, głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 1—1820: w II-giej na II p. w biurze I. departamentu magistratu od nr. 1821—3640; w III-ciej na II. p. w miejskiej izbie obrachunkowej od nr. 3641 5460; w IV. w miejskiej izbie obrachunkowej od nr. 5461 7280; w V-tej także w miejskiej izbie obrachunkowej od nr. 7281 - 9100; nakoniec w VI tej sali na I piętrze na prawo obok wielkiej sali ratuszowej od nr. 9101 do 10912. Jeżeliby komu z wyborców karty legitymacyjnej nie doręczono, może się po nią zgłosić do 26 lutego w prezydjum magistratu w godzinach urzędowych i udowodnić tożsamość osoby, oraz niedoręczenie.

**Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Pracy kobiet" odbyło się wczoraj w lokalu towarzystwa, ul. Wałowa 25 Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, udzielono absolutorjum radzie zawiadowczej. Polecono przyszłej radzie zawiadowczej zastanowić się, czyby nie było lepiej wynagradzać robotnice, zajęte w pracowni białego szycia, od każdej uszytej sztuki.

Następnie przystąpiono do wyborów. Połowa wydziału Towarzystwa ustąpiła; wybrane zostały ponownie panie: hr. Stadnicka. Witowska, Dylewska, Seferowiczowa Tchorznicka, Marsowa, Rolle, Wechslerowa, hr. Skarbkowa, Bojarska, Pajączkowska, Bartoni i pani Czapelska.

**Z Towarzystwa filologicznego.** Wczoraj o godzinie 11 przed południem, odbyło się w auli lwowskiego uniwersytetu doroczne walne zgromadzenie towarzystwa filologicznego. Przewodniczył zastępca prezesa, prof. Kruczkiewicz. Sprawozdanie z czynności zarządu towarzystwa za rok ubiegły, jako też sprawozdanie kasowe, przyjęli zgromadzeni jednomyślnie do swej wiadomości i udzielili absolutorjum ustępującemu wydziałowi.

Następnie przeprowadzono wybór nowego wydziału towarzystwa, w skład którego weszli pp.: prof. Kruczkiewicz jako prezes, prof Schneider jako wiceprezes, jako członkowie pp.: Witkowski, Wróbel, Śmiałek, Mandybur, Lachowski, Hoszowski, Hahn i Heck.

Uchwalono dalej podnieść wkładkę roczną członków zwyczajnych towarzystwa z 4 kor. na 8 koron. Drugą połowę zgromadzenia poświęcono uczczeniu osoby i zasług dotychczasowego prezesa Towarzystwa, radcy dworu prof. Ludwika Ćwiklińskiego, którego wprowadził teraz uroczyście do sali, przewodniczący zgromadzenia prof. Kruczkiewicz i powitał przemową, w której uczcił 25-letnie zasługi jubilata w profesorskim zawodzie, jako założyciela Towarzystwa i prezesa tegoż przez lat 10, któremu jedynie Towarzystwo dzisiejszy swój rozwój zawdzięcza. W końcu wręczył mowca jubilatowi dyplom członka honorowego Towarzystwa.

Imieniem byłych uczniów jubilata przemawiał prof Garlicki i wyraziwszy w serdecznych słowach uczucia, jakie dziś byłych jego przejmują uczniów, wręczył profesorowi Ćwiklińskiemu ozdobnie oprawny egzemplarz pamiątkowego dzieła zbiorowego, napisanego przez byłych jego uczniów. Rozczulony tylu dowodami sympatji i przywiązania, jubilat podziękował serdecznie za zgotowaną mu owację i na tem zakończyła się ta niecodzienna w rocznikach lwowskiej *Almae matris* uroczystość.

**Z rady miasta.** Dziś wieczorem o godzinie 6, odbędzie się w sali ratuszowej, ciąg dalszy posiedzenia rady miejskiej, na którego porządku dziennym są obrady nad budżetem gminy miasta Lwowa.

**Z toru łyżwiarskiego.** Lwowskie towarzystwo łyżwiarskie ogłasza, że choć z reguły ślizgawka każdego dnia bez przerwy otwartą jest zawsze, to zdarza się czasem że pod silniejszem działaniem słońca, powierzchnia lodu staje się w jednej chwili mniej wytrzymałą i tor wtedy dla zakonserwowania w południe, przynajmniej do godziny 5 zamykanym być musi. Gdy jednak stan ten nigdy z góry przewidzieć i zawiadomienie o zaszłej zmianie w czas wydać się nie da, rzeczą więc jest światłej publiczności, by taką, acz niemiłą *force majeure*, z właściwem zrozumieniem rzeczy, uwzględniać i bez wyrzekań na zarząd znosić raczyła

**Koncert dobroczynny** na dochód „Dzieciątka Jezus" odbędzie się 24 lutego przy współudziale znakomitych sił artystycznych naszego miasta jak: pianistki pani A. L., śpiewaczki p. Polarskiej, barytonisty p. Wysockiego, prof. Neuhausera oraz młodziutkiej skrzypicielki Emmy Wolfsthalówny.

Bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

**Pielgrzymka polska** do Rzymu z okazji 25 letniej rocznicy pontyfikatu Ojca św., wyruszy z Krakowa dnia 21 kwietnia br. w godzinach popołudniowych. Pielgrzymka zatrzyma się po drodze w Padwie, Lorecie i Asyżu, a w Rzymie zabawi przez 10 dni. Podróż z Krakowa do Rzymu i z powrotem, wraz z 10 dniowem utrzymaniem w Rzymie, kosztować będzie I klasą 300 koron, II klasą 240 koron, III kl. 140 koron. Od ochmistrza dworu papieskiego msgr. Bisettiego otrzymał ks. kardynał Puzyna zapewnienie, że Ojciec św. ucieszony zamiarem urządzenia w tym roku pielgrzymki polskiej, gotów jest udzielić jej posłuchania.

**Wieczór Bohdana Zaleskiego,** zapowiedziany w Kole literacko-artystycznem na środę, 26 b. m, zostaje z powodu ważnych bardzo przeszkód odłożony.

**Z kolei.** Z powodu zamieci śnieżnych zastanowiono ruch pociągów na kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów z dniem 23 lutego

**Ś. p. Wacław Pomian Grabiński.** W niedzielę zmarł we Lwowie po dłuższej chorobie Wacław Grabiński, zegarmistrz, długoletni radny miasta, członek towarzystwa strzeleckiego i przełożony korporacji zegarmistrzów. Ś. p. zmarły był jednym z ostatnich przedstawicieli mieszczaństwa lwowskiego tego pokroju, jak Wieczyński, Chiliński, Dąbrowski, Charakteru prawego i nieskazitelnego, umiał ponadto przedziwnie godzić obowiązki obywatelskie z obowiązkami swego zawodu. Cieszył się ogólnem zaufaniem tak u publiczności, jak i u firm zagranicznych, a miał główne zastępstwo wielkich fabryk genewskich jak Pateka i innych.

**Dyrektorem** ogólnego towarzystwa austrjackiego dla Galicji wschodniej, został przy tegorocznych wyborach w Wiedniu wybrany p. Karol Sklepiński, aptekarz we Lwowie.

**Ankietę** w sprawie porozumienia się co do planowego i systematycznego prowadzenia wykładów popularnych w okolicznych wsiach zwołuje na środę dnia 26 b. m., o godzinie 7 wieczór, do swego lokalu (pasaż Mikolascha, II. p.), zarząd akademickiego Koła towarzystwa „Szkoły ludowej" i za naszem pośrednictwem uprasza wszystkich chętnych do pracy w tym kierunku o jawienie się na posiedzeniu.

**Złodziej biurowy.** Z kancelarji wydziału krajowego ginęły od dłuższego czasu z szaf różne rzeczy, a z biurka kasy podręcznej p dyrektora Piotrowskiego pieniądze. Gubiono się w domysłach, ktoby to mógł być sprawcą, aż w nocy z 22 na 23 o godzinie 2 zastano siedzącego przy otwartem biurku dyrektora, stróża Targońskiego, manipulującego w najlepsze. Oddalono go z miejsca i zarządzono śledztwo.

**Grono pań krakowskich** zamierza wnieść do rady państwa petycję, zaopatrzoną licznymi podpisami, o upaństwowienie żeńskiego gimnazjum w Krakowie, które rozwija się świetnie pod kierunkiem p. Trzaskowskiego, jednego z najznakomitszych pedagogów polskich.

**Do Krakowa** przybyło grono czeskich fabrykantów i czyni akcje, celem nawiązania stosunków handlowych. Z Krakowa przybędą ci fabrykanci do Lwowa.

**Wyzyskiwanie wychodźców.** Przedwczoraj przybyło do Podgórza-Płaszowa pięciu wychodźców, przysłanych przez tajnego ajenta z Dąbrowy, znanego wśród emigrantów pod imieniem Franciszka, który pobrał już od nich po 30 koron zadatku. Na wychodźców oczekiwali na dworcu naganiacze: Antoni Książkiewicz i Józef Szymonik. Wyłudziwszy od wychodźców po 4 korony dla siebie, ruszyli z nimi do Podgórza, skąd mieli ich odprowadzić do Zaberzowa. Wtem na gościńcu zjawiła się policja. Na widok jej zbiegł zaraz Antoni Książkiewicz, tak, że przytrzymano tylko drugiego naganiacza Józefa Szymonika i wychodźców, pochodzących z powiatów tarnowskiego i turczańskiego. Między wychodźcami byli popisowi.

**Do naśladowania.** Z inicjatywy burmistrza miasta Brzeżan p. Łucjana Maryaowskiego, składają urzędnicy tamtejszego magistratu ze swej płacy co miesiąca po 20 halerzy na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. I tak z tych drobnych kwot odesłano w r. 1900 19 kor. 20 hal. w r. 1901 21 kor. 60 hal. Gdyby tak i inne miasta poszły za tym przykładem?...

**Ze Stanisławowa** donoszą: Konduktora Jasińskiego, który usiłował zamordować żonę, a sobie życie odebrać, odwieziono dnia 21 b. m. do Kulparkowa, celem obserwacji lekarskiej. Są bowiem pewne poszlaki, że umysł Jasińskiego nie znajduje się w normalnym stanie.

**Samobójstwo.** W Gródku odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru Emil Boelke, asystent kolei państwowej, pełniący funkcje kasjera osobowego na tamtejszej stacji kolejowej. Powodem samobójstwa była najprawdopodobniej rozdrażnienie nerwowe, spowodowane dłuższą nieuleczalną chorobą, gdyż kasę znaleziono w największym porządku.

**Defraudacja.** Celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie malwersacji popełnionej z końcem października r. z., na szkodę skarbu państwa przez adjunkta podatkowego Józefa Smolczyńskiego, który zbiegł do Ameryki ze znaczniejszą kwotą zdefraudowaną, wyjechał radca krajowej dyrekcji skarbu p. M. Osada do Krakowa. Defraudant był podobno w zmowie z ojcem swym, na którego zachcianki posłowania do rady państwa i do sejmu wydawał ogromne sumy pożyczane i defraudowane. Smolczyński vel Smołczyński był najwybitniejszym członkiem partji Stojałowszczyków, a sprzedawszy całe urządzenie swej restauracji przy ulicy Długiej, ulotnił się również z Krakowa, udając się do swego synalka w Ameryce.

**Płodność małżeństw w Galicji.** Zdając w *Przeglądzie hygienicznym* sprawę z dzieła dra J. Dannera pt. „Geburten und Sterblichkeitsverhältnisse in Oesterreich", dr. Legeżyński zamieszcza ciekawe daty statystyczne o płodności małżeństw w Galicji. Dowiadujemy się z tego sprawozdania, że w Austrji przypada w przeciągu lat od 1831 do 1899 przeciętnie 4·11 ślubnych dzieci na jedno małżeństwo. Galicja zaś specjalnie odznacza się wysoką cyfrą, wskazującą na szczególną płodność małżeństw, gdyż w latach 1831—1840 (wraz z Bukowiną) wypadało przeciętnie 4·16 dzieci na jedno małżeństwo, w latach 1841—1850 (również z Bukowiną): 4·08 dzieci, dalej w latach 1851—1860 (już w samej Galicji): 4·38 dzieci, w latach 1861 do 1870 4·21 dzieci, w latach 1871—1880 4·48 dzieci, w latach 1881—1890 4·60 dzieci, a w ostatniem dziesięcioleciu 1891—1899 4·69 dzieci. Również dzielnie sprawują się matki i w innych słowiańskich krajach Austrji w Bukowinie, Dalmacji, Istrji, w Krainie, na Szląsku i na Morawie — natomiast przeciętnie mniej niż czworo dzieci na jedno małżeństwo wypada w Austrji dolnej i górnej, Salzburgu, Styrji i Karyntji. Najgorszy stosunek znajdujemy w Austrji niższej.

**Nauka religji w Królestwie.** Do *Czasu* donoszą z Warszawy: Od osoby przybyłej z Siedlec dowiadujemy się, że demonstracje w tamtejszem gimnazjum rozpoczęły się od tego, iż starsi uczniowie zażądali od kapłana wykładów religji po polsku. Spotkawszy się z odmową, udali się z podobnem żądaniem do dyrektora gimnazjum, a gdy ten ostro ich zgromił, obrazili go czynnie i wybili mu okna. Z gimnazjum w Siedlcach wydalono już 27 uczniów; reszcie dano dziesięć dni do namysłu, czy zgadzają się na wykład religji po rosyjsku.

Na Litwie zajść nie było; młodzież, na szczęście rozważniejsza, nie dała się uwieść pokątnym radom nierozsądnych jednostek.

*Wiek XX.* donosi z Warszawy: W gimnazjum VII. na Pradze zebrali się studenci i nie wchodzili do klas. Na zapytanie dyrektora, czego chcą, odpowiedział jeden z nich, że solidaryzują się z kolegami w Siedlcach. Dyrektor kazał im iść do klasy, a tego, który w imieniu wszystkich solidarność z gimnazjalistami z Siedlec podniósł, polecił rodzicom ukarać.

(Nauka religji, jak wiadomo, odbywa się w gimnazjum praskiem po polsku).

W Siedlcach władze szkolne usiłowały wymusić z uczniów zeznanie, kto ich do oporu namówił. Nie udało się to. Jeden tylko malec z najniższej klasy powiedział: „Chcieliśmy zaprotestować, aby cała Europa o tem wiedziała.

**Niezadowolenie.** Gazety żydowskie wielce się sierdzą z przyczyny częstych jakoby chrztów w Galicji. Idzie im tym razem o „wybitnych" żydów, przyjmujących tam wiarę chrześcijańską. I tak zaznaczają, że niedawno ochrzcili się: profesor biologji na uniwersytecie lwowskim Józef Nusbaum, profesor fizyki na wszechnicy krakowskiej Władysław Natanson i radca sądu z Kołomyi August Wolf, którego ojciec jest nauczycielem religji żydowskiej w szkołach lwowskich. Rodzicami pierwszych byli: Hilary Nusbaum historyk żydowski i dr. Ludwik Natanson, prezes warszawskiej gminy żydowskiej.

**Dr. Emil Holub.** Podróżnik afrykański, o którego śmierci doniosły telegramy przed trzema dniami, urodził się w roku 1847 w Holitz w Czechach, studjował w Pradze medycynę i historję naturalną, w roku 1871 udał się do południowej Afryki, gdzie przy kopalniach brylantów zaczął praktykować jako lekarz. W rok później przedsięwziął wyprawę do Transwaalu i przyległych ziem negrskich. W roku 1875 udał się na północ, dosięgnął Schoschong i dotarł do Zambezi, gdzie zwiedzał wodospady Victoria. Od roku 1876 znów przebywać zaczął przy kopalniach djamentów, a w roku 1879 powrócił do Europy. W r. 1884 znów udał się do Afryki w nową podróż. W wycieczce tej towarzyszyła mu młoda żona, była też to ostatnia jego wyprawa, na której spotykało go wiele trudności Jego zamiar dostania się przez wody centralne afrykańskie do brzegów Suaheli, spotkał się z wrogiem usposobieniem tamtejszych mieszkańców. Holub dotarł już niedaleko jeziora Bangweolo, kiedy na domostwo jego napadli Negrowie Muszokulumbe, zrabowali i ostatniego z białych przewodników uśmiercili. Wobec ogromnych trudności powrócił Holub na południe; w r. 1887 znów udał się do Schochong, ale w podróży tej stracił wszystkie swe zbiory i notatki. Inne bogate zbiory przyrodnicze i etnologiczne umieścił na wystawach i w muzeach austrjackich. Z prac literackich Holuba, umieszczanych w czasopismach, ważniejsze są: „Szkice kultury państwa Marutse-Mabunda", „Siedm lat w Afryce południowej", „Kolonizacja Afryki", „Przyczynek do ornitologji Afryki południowej".

**Wielki pożar** wybuchł w nocy z piątku na sobotę w N. Jorku w dzielnicy 34 w magazynie wojskowym, gdzie nastąpił wybuch nagromadzonej tam wielkiej ilości nabojów. Pożar przeniósł się następnie na domy okoliczne i na hotel „Park Avenue", budynek wielkich rozmiarów. Wiele osób wyskakiwało oknem, przyczem odniosło obrażenia. Wiele osób zginęło. Administrator Müller śmiertelnie raniony. Wieża hotelowa i główny mur zwaliły się. Dotychczas nie wiadomo, ile osób znajduje się pod gruzami. Policja opróżniła sąsiednie domy, a mieszkańcy ich przenieśli się do stajen i dopiero o 9 nad ranem zlokalizowano pożar.

Podczas pożaru w hotelu „Park Avenue" zginęło 15 osób, a około 50 odniosło okaleczenia.

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg - 2·8. Warszawa — 4·0. Stockholm — 6·2. Hamburg — 4·2. Berlin — 2·8. Paryż — 2·0. Praga + 0·6. Wiedeń — 4·7. Tryjest + 4·7. Neapol + 10·0. Palermo + 14·0. Konstantynopol + 7·4.

## Z kraju.

**Bóbrka.** (*System oszczędnościowy*). Przed dwoma laty, po paroletnich nawoływaniach powiatów Bobreckiego i Przemyślańskiego, zdecydowała się dyrekcja kolejowa w Stanisławowie na przebudowę dworca kolejowego w Bóbrce.

Ale, jak to u nas zawsze bywa, zamiast postawić coś uczciwego, jak na tak dużą i ruchliwą stację przystało, system oszczędnościowy pozlepiał, połatał i wysztukował dotychczasową budę, mimo protestów ze strony publiczności. I oto, ledwo rok minął, pokazały się skutki systemu. Cała stacja formalnie się rozłazi. Pękają sufity w poczekalniach, a nad kasą osobową niebezpieczeństwo grozi życiu ludzkiemu, jak sam się osobiście przekonałem; fundamenta się kruszą i sypią; jednem słowem, może być katastrofa gruba.

I teraz na gwałt chcą gdzieś w nowem miejscu stację budować. Oto skutki systemu oszczędnościowego!

**Borszczów.** (*Pożar*). We czwartek wybuchł u nas pożar w domu Berischa Blumenthala. Ugasili go wczas na szczęście, zanim zdołał przybrać olbrzymie rozmiary, uczestnicy kursu pożarnictwa, który się tu właśnie odbywa. Ciekawe, że Borszczów nie posiada wcale straży pożarnej.

**Glińsko koło Żółkwi.** (*Zawsze oni*). Za inicjatywą p Kubisza, kierownika szkoły w Winnikach, została u nas założoną dnia 16 b. m. polska spółka oszczędności i pożyczek, do której będą mieli także prawo przystępować i Rusini.

Na pierwsze walne zgromadzenie przybył ze Lwowa dr. Stefczyk.

Kierownikiem spółki, do której wpisało się 38 członków, wybrano miejscowego pocztmistrza, p. Aldę, kasjerem zaś, gospodarza p. Turka.

Dopokąd spółka nie zbierze własnych funduszów, uchwalono zaciągnąć pożyczkę 6000 koron i rozpożyczyć między członków. Nowo zawiązana spółka obejmuje trzy gminy: Glińsko, Skwarzawę i Wolę.

Przykro nam tylko, że jak poprzednio do naszego „Kółka" i sklepu, tak obecnie i do „Spółki", niektórzy tutejsi Rusini-borytele, w czem pomagają im także i żydzi, odnoszą się wrogo.

Nagonkę tę na Polaków prowadzi, jak wszędzie, tak i tutaj, ruski ksiądz (Porodko).

Tak n. p. przed kilku tygodniami w cerkwi z ambony wzywał swoich parafjan do modłów i do składek na ruskich akademików, pouczając lud, że „Polaki wyhnały ruskich studentiw zi Lwowa!"

Oczywiście posypały się korony na „muczenykiw", a pozostało roznamiętnienie i dzika nienawiść do „Lachiw!".

**Kolbuszowa** (*Śmiertelny wypadek*). 8 letnia córka włościanina Wiktora Madury w Siedlance, zbierając w pobliżu nowo stawianego domu trzaski, została przez spadającą belkę zabita miejscu.

**Mościska.** (*Samobójstwo*). W Czerniawie powiesił się przed kilku dniami we własnej stodole tamtejszy gospodarz gruntowy, 66-letni Ilko Kabasz. Przyczyna samobójstwa nieznana.

**Stanisławów.** (*Jubileusz służbowy*). Urzędnicy pocztowo-telegraficzni obchodzili w niedzielę dnia 23 b. m. 40 letni jubileusz służbowy sędziwego kolegi swojego, kontrolora telegrafu, p. Szymona Łękawskiego. Do jubilata, wiekiem pochylonego, przemawiali: zastępca naczelnika urzędu p. Jung, starszy inżynier pocztowy p. Gadomski i oficjał p. Getter, poczem wręczono staruszkowi piękny upominek. Wieczorem tego samego dnia pożegnali koledzy pocztowi p. Łękawskiego wspólnym bankietem w kasynie mieszczańskiem, w którym wzięli udział także znajomi sędziwego jubilata.

**Wadowice** (*Zabójstwo*). Na zabawie u jednego z gospodarzy gruntowych w Spytkowicach, wywiązała się między włościaninami Franciszkiem Łacniakiem a Franciszkiem Chodackim sprzeczka, a niebawem bójka, w czasie której Chodacki tak silnie uderzył Łacniaka kołem po głowie, że ten w kilka godzin zakończył życie. Chodackiego aresztowała żandarmerja.



*** Komitet balu prasy** prosi te osoby, które podjęły się uprzejmie sprzedaży biletów, a do tej pory nie złożyły rachunków, aby raczyły odesłać pieniądze względnie niesprzedane bilety na ręce skarbnika komitetu pana Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l 10.



*** Z Czytelni katolickiej.** Z cyklu „Jedno stulecie" odczyt na temat: „Geologja i geografja" wygłosi we środę dnia 26 lutego b. r. w sali kupców p. Walery Łoziński. Uprasza się o punktualne przybycie na oznaczoną programem godzinę

*** Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się we środę dnia 26 lutego b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Dokończenie dyskusji nad odczytem p. Stefana Ossowskiego p. t.: „Młodzież i szkoła politechniczna wobec przyszłości ekonomicznej społeczeństwa polskiego.

*** Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa historycznego odbędzie się w środę dnia 26 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w gmachu uniwersyteckim w przededniu XI rocznicy śmierci Ksawerego Liskego.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: K. 1 kor., Jełowicka 4 kor.

Rozdano od dnia 16 lutego 1902 do dnia 23 lutego 950 porcyj zupy, 950 porcyj chleba.

W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1441 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

**Zmarli:**

Kazimierz Pomian Zagajewki, kierownik szkoły 5-cioklasowej im. św. Alojzego w Knihyninie Górka, pod Stanisławowem, zmarł tam w 39 r. życia.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w poniedziałek „Przy telefonie", sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foley; „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie przez Stefana Krzywoszewskiego i „Miły gość", komedja w 1 akcie Jerzego Courtelin'a, przekład p. Zofji Wójcickiej.

Jutro we wtorek po raz pierwszy „Urwasi", fantazja w 2 aktach, podług baśni indyjskiej; libretto i muzyka Erazma Dłuskiego Nowa wystawa. Rozpocznie „Verbum nobile". opera w 1 akcie, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

W środę „Urwasi", fantazja i „Verbum nobile", opera.

We czwartek „Faust", opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ panny Bel Sorelówny.

**„Muzeum"**, czasopisma towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wyszedł numer 2 za miesiąc luty rb. Między innemi zawiera ono artykuł pt. „Kilka uwag z powodu udziału uczniów w demonstracjach ulicznych".

**Popis muzyczny.** W niedzielę, 23 lutego, odbył się w sali Towarzystwa strzeleckiego wobec bardzo licznej publiczności, popis uczenic wyższego kursu prof. p. Niementowskiej, ze szkoły fortepianowej Karola Mikulego. Ten formalny koncert, nie popis, zrobił na wszystkich bardzo dodatnie wrażenie i dał poznać zalety metody wiedeńskiej, którą p Niementowska udziela nauk gry, po powrocie z Wiednia. Toż wyznać musimy, że wszyscy uczniowie i uczenice grali doskonale, w grze zaś pp. M. Wiesenbergówny i E Allerhandówny, podziwialiśmy nadzwyczajną siłę. lekkość i biegłość.

W popisie wzięły udział także uczenice szkoły Mikulego z kursu p. M. Weleszczukowej, która już jest we Lwowie dawno znaną i uznaną nauczycielką Popis zakończyło przedstawienie amatorskie, w którem doskonałe siły amatorskie w dwóch sztuczkach „Przed śniadaniem" i „Kajcio", złożyły się na udatną całość.

Część dochodu przeznaczono na cel dobroczynny.

**Jubileusz** 25-letniej pracy scenicznej Henryka Grubińskiego, dyrektora teatru Wielkiego w Łodzi, obchodzony tam będzie uroczyście w dniu 8 marca 1902 r.



## Opera.

(*„Carmen" — występ panny Bel Sorelówny i pana Mikołaja Lewickiego*).

Panna Bel Sorelówna znaną już jest na naszej scenie z występów w partji „Carmen". Wobec tego sprawozdanie w tym kierunku ograniczamy na stwierdzeniu, że występ onegdajszy, przyniósł tej miłej i sympatycznej artystce imponujący i rzetelnie zasłużony sukces. Prawdziwie trudno wymarzyć sobie demoniczną „Carmen" oddaną z większą precyzją, żywszym i naturalniejszym akcentem i z bardziej artystyczną grą.

W partji „Don Josego" wystąpił po raz pierwszy pan Mikołaj Lewicki, znany już we Lwowie śpiewak-tenorzysta. Pan Lewicki posiada piękny — dosyć silny, a bardzo podatny głos tenorowy o wybitnym przydźwięku gardłowym i niezbyt obszernej skali. Na uznanie zasługuje u tego śpiewaka umiejętne władanie głosem, uwydatniające się zwłaszcza w subtelnych „mezza voce" i w zręcznem atakowaniu wysokich tonów pełną piersią. Także i dykcja pana Lewickiego jest nieskazitelną. Nie podoba nam się jednak zbyt częste posługiwanie się „falsetem" w „pianissimach", z którymi, o ile zauważyliśmy, śpiewak ten równie dobrze umie sobie poradzić przy pomocy naturalnego i eufonicznie brzmiącego głosu. Byłoby również wskazanem, aby artysta unikał przesadnej „ondulacji", odbierającej głosowi nieodzowną barwę swobody.

Nieestetyczne wrażenie robi także zbyt przesadne i niedyskretne otwieranie ust przy atakowaniu pełnych, a wysokich tonów. Pewna drobna reforma w tym kierunku dałaby się przeprowadzić bez uszczerbku dla czystości i ekspresji głosu.

Na pochlebne świadectwo zasługuje wczorajsza udatna i pełna dramatycznej werwy gra sceniczna p. Lewickiego. Szkoda tylko, że wrodzona prawdopodobnie nerwowość nie zawsze dozwalała artyście utrzymać się w granicach dobrze odczutej i zrozumianej roli.

Pod względem aparycji znaje mi się. że stosownem byłoby użycie kostjumu nieco obszerniejszego. Z tem wszystkiem p. Lewicki zrobił swoim pierwszym występem doskonałe wrażenie i może liczyć w przyszłości na zupełne powodzenie.

Całkiem udatnie i szczęśliwie nawet i pod względem gry scenicznej, wywiązał się pan Ludwig z partji „Escamilla, toreadora.

Partja ta jednak jest dla tego artysty trochę za niską.

Przy tej sposobności muszę zrobić uwagę pod adresem reżyserji, że niektóre figury statystów robią wręcz komiczno-fatalne wrażenie.

Jeżeli w Hiszpanji armja chociażby podobną tylko była do widzianej przez nas na scenie, to nic dziwnego, że rozruchy w Barcelonie dotychczas usmierzone nie zostały. *J. G.*

# Izba sądowa.

**Kraków** 24 lutego.

**(Proces prasowy).**

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces wytoczony przez emerytowanego inspektora szkolnego, redaktora *Szkoły* Falkiewicza, przeciw: 1) pp. Józefowi Gutowskiemu wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi *Szkolnictwa*, 2) Onufremu Własijczukowi, starszemu nauczycielowi w Bełzie i 3) Zygmuntowi Mayerowi, współpracownikowi *Szkolnictwa*. P. dr. Falkiewicz wytoczył proces wymienionym osobom o obrazę czci, popełnioną w artykule *Szkolnictwa*. Właściwie aktów oskarżenia jest dwa; jeden obejmuje pp. Józefa Gutowskiego i Onufrego Własijczuka; drugi pp. Józefa Gutowskiego i Zygmunta Mayera. Powinnyby się więc odbyć dwie rozprawy; zdaje się wszakże, że nastąpi połączenie obu spraw, jeżeli się strony nie pogodzą i odbędzie się jedna rozprawa.

Pierwszy akt oskarżenia wystosowany jest z powodu artykułu p. t. „Lis farbowany," zamieszczonego w nrze 16 *Szkolnictwa*. Artykuł ten, napisany przez p. Józefa Gutowskiego, na

podstawie listu infomacyjnego p. Własijczuka, zarzuca p. drowi Falkiewiczowi, że będąc nauczycielem szkoły ludowej w Polance otrzymał na posiedzeniu kółka pedagogicznego zlecenie zreferowania imieniem nauczycielstwa zażalenia do dyrekcji kolejowej w Wiedniu w sprawie zniżenia cen jazdy, że zlecenia tego nie wypełnił, natomiast udał się cichaczem do inspektora Józefa Kerekjarty, z którym poprzednio zawziętą walkę prowadził. Niebawem pokazało się — twierdzi inkryminowany artykuł, że dr. Falkiewicz za cenę dostania posady nauczycielskiej zdezerterował z „naszych“ szeregów i zdradził wszystkie tajemnice uchwał, powziętych przez nauczycieli ku obronie wobec generalnej dyrekcji kolejowej, oraz w sprawach, dotyczących samego inspektora; że wówczas po ferjach nastąpiły dotkliwe prześladowania wszystkich ruchliwszych nauczycieli i przenoszenia, a kółko pedagogiczne rozdzielono na dwoje, aby pozostałych członków osłabić. W końcu twierdzi autor artykułu, że dr. Falkiewicz, siedząc we Lwowie, śmiał się z biedaków, to jest prześladowanych kolegów i że skutkiem całego postępowania swego jest „zdrajcą“ kolegów.

Akt oskarżenia podnosi, że wymienione zarzuty są nieprawdziwe; a wiarygodności ich p. Gutowski wcale nie badał, bo „szło mu, jako wydawcy *Szkolnictwa* o przedstawienie w najgorszym świetle redaktora *Szkoły* i dlatego do listu p. Własijczuka dodał cały szereg zdań obraźliwych.“

Drugi akt oskarżenia obejmuje pp. Józefa Gutowskiego i Zygmunta Mayera. Pierwszy napisał i zamieścił w *Szkolnictwie*, drugi napisał artykuły, wydrukowane przez p. Gutowskiego, którymi p. dr. Falkiewicz uczuł się dotknięty. Tytuły artykułów p. Gutowskiego są następujące: „Tempora mutantur,“ „Porwał się z motyką,“ „Aranżerowi wiecu“ (wiersz); p. Mayera: „Sprawy Tow. nauczycieli szkół ludowych“ i „Dwa obozy.“ W artykułach tych znajdują się zarzuty, że p. dr. Falkiewicz zamierza sprzeniewierzyć fundusze Towarzystwa pedagogicznego, że chce podstępną drogę zrobić karjerę i wytargować coś dla siebie od rady szkolnej krajowej, że prowadzi targi o skórę nauczycielską, że jest zdrajcą i renegatem, że po karkach i trupach swych kolegów zdobywa dla siebie korzystne posterunki, że dla własnej korzyści udawał opozycjonistę, a jest farbowanym lisem, chcącym siedzieć na dwóch stołkach.

Akt oskarżenia dodaje, że obwinieni w śledztwie bronili się tem, iż zarzuty są ogólnikowo sformułowane i nie skierowane przeciw drowi Falkiewiczowi, a w wierszu „Aranżerowi wiecu,“ powiedziano wyraźnie, że autor ma na myśli dra Falkiewicza, artykuł zaś „Porwał się z motyką,“ ma być oparty na faktach prawdziwych, faktów tych wszakże obwinieni nie przytoczyli.

Po odczytaniu aktów oskarżenia, podjęto rozprawę.

**Kraków** 24 lutego. Dzisiejsza rozprawa prasowa, wytoczona przez redaktora *Szkoły* p. Falkiewicza, zakończyła się ugodą. Oskarżeni pp. Gutowski, Własijczuk i Mayer zobowiązali się dać stosowne oświadczenia, które będą wydrukowane w *Szkolnictwie*. Wobec tego trybunał ogłosił wyrok uwalniający obwinionych.

**Lwów** 24 lutego.

**Bankructwo.**

Dziś rozpoczęła się przed trybunałem sędziów przysięgłych na 5 dni rozpisana rozprawa przeciw dwom braciom Kapkom, oskarżonym o oszustwo i fałszywą krydę.

Przewodniczy rozprawie radca Jasiński; jako wotanci zasiadają radcy Herasimowicz i Nahlik, oskarża prokurator Leżański, bronią zaś: Wiktora Rudolfa Kapkę, dr. Dwernicki, Jana Łucjana Kapkę zaś dr. Krauss.

Wedle aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się jak następuje: W styczniu 1900 roku, otworzył we Lwowie przy ul. Halickiej l. 12 Wiktor Rudolf Kapko handel korzenny. Po 10 miesiącach istnienia handel ten został zamknięty; stan bierny przedsiębiorstwa wynosił 26.102 kor., na pokrycie jego zaś znajdowały się w sklepie towary ocenione na 5 642 k., które później w drodze licytacji za cenę 3 099 kor. sprzedano.

Równocześnie z bratem, otworzył przy ul. św. Mikołaja Jan Łucjan Kapko również sklep korzenny i również po roku zamknął go z deficytem kilkutysięcznym.

Prokuratorja zarzuca obu braciom, że podstępnie wyzyskali swych kredytorów i ukryli 7 pak towarów, wartości około 1 300 k.

Po odczytaniu aktu oskarżenia okazało się, że jeden z sędziów przysięgłych, mianowicie p. Natan Brandler jest wierzycielem oskarżonego Wiktora Kapki, wobec czego prokurator wniósł o dodatkowe jego uwolnienie.

Trybunał po dłuższej naradzie przychylił się do wniosku prokuratora i p. Brandlera od sprawowania obowiązków sędziego w tej sprawie uwolnił.

Rozprawa trwa dalej.

# Kradzież drzewa domenowego.

*(Od naszego korespondenta.)*

**Stanisławów** 23 lutego.

Przed kilku miesiącami pojawiła się w dziennikach dotycząca tej samej sprawy wiadomość, rozsiana przez indywiduum, które najwidoczniej miało na celu, dając folgę swej osobistej animozji, rzucić w ten sposób cień na osobę najzupełniej z całą tam oddawna systematycznie uprawianą kradzieżą nic wspólnego nie mającą.

Dziś po śledztwie, dokonanem przez sąd delatyński, który przedłożył dotyczące akta prokuratorji tutejszej, udało się pochwycić mocno zawikłane nici intrygi i rzecz przedstawia się inaczej nieco, niż ją mieć pragnęli ci „poczciwcy“, którym „Schadenfreude“ wyrządzona bliźniemu zawsze sprawia pewną, ukrywaną w wyrazach współczucia, przyjemność i zadowolenie.

Pierwszym krokiem tutejszej prokuratorji państwa świadczącym wymownie: kto jest sprawcą kradzieży, było zaaresztowanie przedsiębiorców dostawy drzewa z rejonów domenowych Ostawy i Delatyn: Epsteina, Haeufermana, Aboscha, Friedfertiga, Weingartena i Wyzimirskiego. Oto jest dalsze wydanie „Pająków“ Junoszy i ich nieszczęsna ofiara; Wyzimirski był funkcjonarjuszem zarządu domenowego w Delatynie i jako taki miał upoważnienie do wydawania dostawcom „potwierdzenia“ na dowiezioną ilość drzewa, na mocy którego likwidowano im przypadającą za dostawę należytość. Wyzimirski nadużył położonego w nim zaufania władzy o tyle, że ulegając namowom i prośbom tych dostawców, prawdopodobnie nie całkiem bezinteresownie, wydawał potwierdzenia odbioru *anticipando*, t. j. nim wymieniona na cedule ilość na składy drzewa dowieziona i odebraną została. Przedsiębiorca dowozu mając już wyasygnowaną za dostawę kwotę, nie troszczył się o resztę drzewa, które miało być dowiezione, a Wyzimirski nie mogąc go zmusić do tego tuszował wspólną winę tak długo, jak długo się dało, to jest, aż do czasu, w którym po sprawdzeniu wykazów przez oddział rachunkowy defraudacja odkrytą została.

Kradzież dotyczy jedynie drzewa, pochodzącego z lasów przynależnych do zarządu dóbr skarbowych w Ostawach. Jak wielka jest szkoda, na razie w cyfrach jeszcze dokładnie oznaczyć się nie da, w każdym razie około 10 000 koron. Zdemaskowanie tej bandy oszustów i ich aresztowanie zrobiło popłoch nie mały wśród sympatyzujących z nimi przyjaciół tego samego rzemiosła. Wyzymirski natura nie jest winowajcą, ale jest to jeden z tych przestępców, nad którymi załamuje się ręce i kiwa smutnie głową, zamiast mówić: „jak mogłeś dopuścić się czegoś podobnego!“ Człowiek zażywający przez lat tyle poczciwej sławy porządnego, prawego obywatela, któremu właśnie z tego powodu powierzono w czasie najkrytyczniejszym, gdy w r. 1894 podczas budowy kolei srożyła się cholera w Delatynie, naczelnictwo gminy, z czego wywiązał się dzięki niezwykłej energji pracując często z narażeniem życia tak sumiennie, że zasłużył sobie na uznanie ogólne — nagle stawiony pod pręgierz opinji — prostym złodziejem! Człowiek, który nie był ani pijakiem, ani szulerem, ani rozpustnikiem — upada tak nisko, że go w kajdanach z miasta, gdzie niegdyś naczelnikował, wywożą. Gdzie powód? *Vox populi* głosi, że *chronique scandaleuse* kradzieży drzewa domenowego, to — Pająki i ich ofiara.

# Anarchja w Hiszpanji

*(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)*

**Barcelona** 24 lutego. Wczoraj popołudniu panował zupełny spokój. Pracodawcy nie chcą przychylić się do żądania robotników, aby im wypłacane było tygodniowe wynagrodzenie.

Pracodawcy w porozumieniu z naczelnikiem miasta, postanowili otworzyć warsztaty. Obawiają się, że większość robotników nie wróci do pracy.

**Barcelona** 24 lutego. Dzisiaj w nocy koło godziny 2-giej eksplodowała bomba dynamitowa pod klasztorem Sarria. Wybuch wywołał wielką panikę. Budynek klasztorny jest znacznie uszkodzony.

Dwie osoby podejrzane o podłożenie bomby. Gdy anarchiści chcieli aresztowanych odbić, przyszło do starcia z wojskiem. Kilka osób zostało zabitych, kilka jest ranionych.

**Barcelona** 24 lutego. Niepokoje trwają dalej, gdyż władze nie chcą wypuścić na wolność przywódców strejku. Podczas gdy dzienniki nie mogą znaleść zecerów dla złożenia numeru, pojawiają się na ulicach drukowane plakaty anarchistów, wzywające do wytrwania w strejku. Kilka angielskich okrętów żąda odszkodowania, gdyż musiały odpłynąć z powrotem z całym ładunkiem, którego nie było komu wypakować.

**Sewilla** 24 lutego. Grupa robotników urządziła wczoraj wieczór demonstrację przed koszarami kawalerji, która rozpędziła demonstrantów.

# DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

**Sytuacja.**

**Wiedeń** 24 lutego. *Sonn. u. Montagsztg.* pisze, że generalna dyskusja budżetowa zajmie jeszcze dwa posiedzenia: dzisiejsze i jutrzejsze. Dziś przemówi dr. Koerber i zachęci Izbę do załatwienia budżetu w szybszem tempie, jutro zaś minister skarbu dr. Boehm-Bawerk. Niektóre stronnictwa, jak chrześc.-socjalne i centrum upierają się przy tem, aby obok budżetu, załatwiono także sprawę handlu terminowego zbożem; w takim razie izba zebrałaby się jeszcze po ferjach wielkanocnych.

Nie jest wykluczonem, że rząd zgodzi się na to, aby przy tej sposobności parlament załatwił także ustawę o podatku od biletów kolejowych, która, jak wiadomo, jest w ścisłej łączności ze sprawą zniesienia myt.

**W sprawie podań i rekursów podatkowych.**

**Wiedeń** 24 lutego. Ministerstwo skarbu wystosowało do prezydjów dyrekcyj skarbowych rozporządzenie, w którem podnosi, że uczyniło spostrzeżenia, iż niektóre władze skarbowe niedokładnie załatwiają podania i rekursy w sprawach podatkowych.

Rozporządzenie stwierdza, że ze strony interesentów dochodzą w tej sprawie do ministerstwa liczne skargi, a także w komisji budżetowej, posłowie skarżyli się na to, że rekursów takich nie traktuje się jak należy.

Dalej przypomina pismo to rozporządzenie, wydane w r. 1895 przez b. ministra skarbu dra Bilińskiego, z wezwaniem do ścisłego przeprowadzania rekursów w sprawach podatkowych, do zachowywania się życzliwego wobec stron, załatwiania rekursów z największym pośpiechem i dokładnością, dalej z wezwaniem, aby nie starano się na rekursujących wpływać, by rekursy cofali, lub nawet rekursującym grożono niekorzystnemi konsekwencjami, celem unikania podań o łaskę.

Władza skarbowa powinna obok dbałości o interesa skarbu państwa, także przestrzegać interesu i życzeń ludności.

**Z sejmu pruskiego.**

**Berlin** 24 lutego. Na sobotnim posiedzeniu P. Richter polemizował z onegdajszymi wywodami ministra spraw wewnętrznych bar. Hammersteina, w sprawie niezatwierdzenia wyboru Kaufmanna na drugiego burmistrza Berlina i powiada, że odpowiedzialność ministrów przecież nie polega na tem, aby minister wogóle się wykręcał od odpowiedzi. W odpowiedzi ministra zachodzi sprzeczność, większa aniżeli zwykle u ministrów. Odpowiedź ministra odpowiada staropruskiej tradycji, która istniała jeszcze dawno przed konstytucją. Jeżeli bar. Hammerstein i hr. Bülow chcą się usunąć z pod odpowiedzialności, to odpowiada może pojęciu meklemburskiemu. (Wesołość). Zdaje się, że w tej sprawie wchodzą w grę wpływy nieodpowiedzialne, ale w takim razie rola ministrów redukuje się do umieszczania swych podpisów. To potrafiłby także robić pierwszy lepszy urzędnik kancelaryjny i nie potrzeba do tego ministrów. Minister powiedział, iż chcieliśmy tylko pokazać naszą potęgę wobec króla, ale chwała Bogu, nie jesteśmy jeszcze tak daleko, chwała Bogu, że mamy jeszcze tak dzielnego ministra spraw wewnętrznych. (Ogromna wesołość). Mówca wylicza rozmaite nieporozumienia, jakie ostatnimi czasy powstały między Berlinem a Koroną, jak bajeczne studnie, pomniki dla strażaków ogniowych i t. d. i wskazuje na to, że artystom narzuca się wprost projekta na pomniki, co ze stanowiskiem artystycznem nie da się pogodzić. Wszystko to wywołuje złą krew i wychodzi tylko socjalistom na korzyść. Jeżeli rząd chce tego uniknąć powinien się podobnych kroków wystrzegać.

Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein oświadcza, że ubolewa nad tem, iż natura nie obdarzyła go taką wymową jak p. Richtera. P. Richter roztrzepał jego mowę, ale mimo wszystko nie da się on złapać i zmusić do powiedzenia więcej, aniżeli w swej ostatniej mowie powiedział. P. Richter nie może narzucić się na sędziego między Koroną a zarządem Berlina.

P. Falkenheim podnosi, że powtórny wybór Kaufmanna był tylko kaprysem reprezentacji miasta Berlina. W Berlinie sądzą, że można czekać na zatwierdzenie Kaufmanna „bis zum Sanct-Nimmer Tage.“

P. Langenhang i inni protestują przeciwko używaniu wyrazu „kaprys.“

Prezydent izby ubolewa, iż nie może w tej sprawie nic powiedzieć, gdyż wyrazem tym posługiwano się kilkakrotnie, nawet wobec ministrów.

Następnie odroczono dyskusję do poniedziałku.

**Podziękowanie monarsze.**

**Wiedeń** 24 lutego. Cesarz z okazji dzieła, rozpoczętego przez ś. p. arcyksięcia Rudolfa, p. t. „Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“, wystosował pisma odręczne do prezydenta gabinetu dra Koerbera, do hrabiny Lonyay i p. Szoegyeny-Maricha. W liście do dra Koerbera wyraża cesarz swoje podziękowanie i uznanie wszystkim współpracownikom tego dzieła i poleca drowi Koerberowi, aby ich o tem w odpowiedni sposób zawiadomił. W liście do hr. Lonyay wyraża cesarz jej, jako protektorce tego wydawnictwa, swoje najgorętsze podziękowanie i pełne uznanie, wreszcie p. Szoegyeny Marichowi, jako przewodniczącemu rady dyrekcyjnej, wyraża podziękowanie i pełne uznanie. Nadto z okazji tej rozdał cesarz ordery.

Członkiem rady dyrekcyjnej tego wydawnictwa był między innymi p. Filip Zaleski; współpracownikami zaś z Polaków i Rusinów byli: dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Aleksander Barwiński, dr. Leon Biliński, dr. Michał Bobrzyński, dr. Franciszek Bylicki, Włodz. Demetrykiewicz, ś. p. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, Jan Fiis, Jan Franke, dr. Ludomir German, Konstanty Górski, dr. Emil Dunikowski, Emil Kałużniacki, Bazyli Kluczenko, dr. Juljusz Leo, ś. p. dr. Anatol Lewicki, Wład. Łoziński, ś. p. Wład. Łuszczkiewicz, ś. p. dr. Józef Majer, dr. Łucjan Malinowski, Aleks. Manastyrski, Szymon Natusiak, ś. p. Emil Ogonowski, dr. Tadeusz Pilat, Ludwik Simiginowicz, dr. Stan. Smolka, dr. Marjan Sokołowski, dr. Władysław Szajnocha, dr. St. hr. Tarnowski, dr. Wład. Tyniecki i ś. p. dr. Jan Werchratski.

Jako ilustratorowie byli współpracownikami: Zygmunt Ajdukiewicz, Teodor Aksentowicz, Walery Eljasz, Juljusz Fałat, K. Jęczmieniowski, Roman Kochanowski, Wojciech Kossak, Juliusz Makarewicz, Eug. Maksymowicz, Kazim. Pochwalski, Tad. Rybkowski, Piotr Stachiewicz, Julian Zacharjewicz i Juljusz Zuber.

**Protest przeciw „Legendom“ Niemojowskiego.**

**Kraków** 24 lutego. Dzisiaj w południe przybyła do pałacu biskupiego deputacja, złożona z przedstawicieli kół obywatelskich w celu wręczenia ks. kardynałowi Puzynie protestu przeciw „Legendom“ Niemojowskiego. Z powodu choroby ks. kardynała przyjął deputację ks. biskup Nowak. Deputacja wręczyła mu protest podpisany przez około 400 przedstawicieli obywatelstwa krakowskiego i wiejskiego.

**Zgromadzenie „stróżów.“**

**Krakow** 24 lutego. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie tutejszych „stróżów,“ zorganizowanych przez partję socjalno-demokratyczną. Przemawiali Daszyński, Sulczyński, Serkowski i kilku stróżów; uchwalono utworzyć ankietę, która zbada położenie stróżów, ich mieszkania itd. i przedłoży odpowiedni memorjał nowej radzie miejskiej, bo do obecnej stróże nie mają zaufania.

**Stan zdrowia hr. Tołstoja**

**Jałta** 24 lutego. Według ogłoszonej wczoraj relacji o stanie zdrowia Tolstoja, zapalenie w ogólności zmniejsza się. Temperatura normalna. Puls zadowalający. Chory skarży się na osłabienie.

---

**Kraków** 24 lutego. Wydział koła literacko-artystycznego uchwalił przyłączyć się do protestu artystów i przyjaciół sztuki z powodu witrażów niemiecki dla katedry na Wawelu.

**Nieśwież** 24 lutego. Józef hr. Potocki został ciężko raniony na polowaniu.

**Budapeszt** 24 lutego. Cesarz przybył tu dziś o g. 5 m. 40 rano.

**Kijów** 24 lutego. W przejeździe wstąpiła tu grupa przedstawicieli przemysłu czeskiego, złożona z 4 przedstawicieli przemysłu budowy maszyn, dwóch przemysłu przędzalnianego i kilku innych, celem nawiązania stosunków handlowych.

**Belgrad** 24 lutego. W konaku odbył się wczoraj obiad na cześć czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych Vukowicza. Król wniósł toast na pomyślność Wukowicza, a następnie minister na cześć króla Aleksandra i narodu serbskiego. Vukowicz dziś odjeżdża z Belgradu.

**Paryż** 24 lutego Przybyła tu z Pragi deputacja na uroczystość 100 rocznicy urodzin Wiktora Hugo. Na dworcu powitali deputację członkowie rady municypalnej i liczna publiczność.

# Kronika z ostatniej chwili.

**Ze świata nędzy.** Właściciel kamieniołomów p. Reiss, oddał w jesieni do przechowania zarobnikowi Michałowi Czepiel 901 sztuk różnych narzędzi, używanych w kamieniołomach. Czepiel, znajdując się w ostatniem stadjum suchot, pracować nie mógł, w dom jego zawitała nędza i żona jego Parańka, poczęła wynosić z domu i sprzedawać co dzień po kilka narzędzi Wreszcie rozebrała szopę, w której narzędzia te były złożone i spaliła ją w piecu. Ogólna szkoda jaką Reiss poniósł, wynosi 236 koron.

**Huzarskie oblężenie.** Na mieszkanie Fani Sperling, właścicielki realności pod l. 14 przy ul. św. Marcina, napadło wczoraj wieczór 6 huzarów, którzy poczęli rąbać szablami okna. Oblężenie trwało czas dłuższy i dopiero odsiecz w postaci dwóch stajennych parobków i syna gospodyni, uzbrojonych w drągi, zmusiła oblęgających do odstąpienia od oblężenia śmiertelnie wystraszonej gospodyni.

**Z towarzystwa szkoły ludowej.** Wczoraj odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie I koła męskiego towarzystwa szkoły ludowej. Przewodniczący p. Bartoszewicz, zagajając zebranie, wspomniał o zasługach zmarłego prezesa ks. Chromeckiego. Następnie po odczytaniu sprawozdania, rozwinęła się dyskusja między innemi nad propozycją zażądania od komendy wojskowej wynagrodzenia za to, że z kursu analfabetów korzystają także żołnierze załogi krakowskiej. Wniosek upadł i uchwalono pozostawić komendzie do ocenienia, czy uzna za stosowne przyznać jakie wynagrodzenie. Wybrano nowy zarząd, przewodniczącym zaś ponownie p Kazimierza Bartoszewicza.

**Stosunki handlowe z Warszawą** Do Krakowa przybył p. Rychling, szef firmy „Feliks Rychling“ w Warszawie, który przedtem jeździł do Pragi celem nawiązania stosunków handlowych między Królestwem i Warszawą a Czechami. W tym samym celu przybył do Krakowa. W Warszawie założył p. Rychling dom komisowo-handlowy, celem importu towarów czeskich. Za inicjatywą jego i p. Aleksandra Mrozowicza, redaktora *Gazety handlowej*, powstaje w Warszawie dom eksportowy, który ma pośredniczyć w stosunkach handlowych z Austrją.

# Rozmaitości.

**Deputacja przekupek.** Pomiędzy rozmaitemi korporacjami, które onegdaj składały życzenia arcyksięstwu Rainerom z okazji złotego wesela, znalazła się i deputacja przekupek wiedeńskich z „Naschmarkt“. Delegatkami były cztery „Angot“ wiedeńskie; wręczyły one arcyksiężnej piękny bukiet, co zaś do stosownej przemowy, to jak na przekupki przystało, mówiły wszystkie cztery i to — razem. Podobno deputacja ta serdecznie ubawiła arcyksiążęcą parę.

# Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 24 lutego.

(*fr.*) Dla odmiany zaczyna spekulacja giełdowa operować znów na temat konwersji węgierskich. Zarówno austrjackie jak i węgierskie akcje kredytowe podniosły się w cenie o 8 koron, jedynie na wiadomość o nowej konferencji węgierskiej ministra finansów z przedstawicielem grupy Rotszyldowskiej. Oprócz obu akcji kredytowych stanowią i walory żelazne przedmiot dość ożywionej spekulacji. Wyłania się bowiem podwójna kombinacja kartelowa tj., że siedm największych przedsiębiorstw żelaznych tworzyć ma syndykat obliczony na regulowanie cen w Austrji, a nadto syndykat ten pracuje nad powołaniem do życia wielkiego kartelu obejmującego obie połowy monarchji. Na targu rent ruch zmniejszył się, ale kursa trzymają się silnie. Na giełdach zagranicznych panuje dość silna tendencja, dzięki bardziej uspakajującym wiadomością z Barcelony. Nic bowiem nie byłoby giełdom bardziej nie na rękę, jak gdyby teraz w jakimś kraju europejskim wybuchła rewolucja.

— **Wiedeń** 24 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 52 do 9 53, na maj-czerwiec od 9 58 do 9 59, na jesień od 8 50 do 8 55 żyto na wiosnę od 7·74 do 7 75, na maj-czerwiec od 7 76 do 7·77, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 64 do 5 65, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 85 do 7 86, na maj-czewiec od 7·94 do 7 95, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13 — olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 24 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·44 do 9 45, na październik od 8·31 do 8·33 żyto na kwiecień od 7 66 do 7 68, na październik od 6·91 do 6·92, owies na kwiecień od 7 57 do 7 58, na październik od 6·30 6·32; kukurydza na maj od 5 33 do 5 34, na lipiec od 5 47 do 5·49; rzepak na sierpień od 12 50 do 12 60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe Usposobienie spokojne. Zimno.

**Wiedeń** 24 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 101 52. Węg. renta koronowa 97 25 Akcje austr. zakł. kred. 699 50 Akcje węg. zakł. kred 725·—, Akcje Anglobanku 285 —, Akcje Unionbanku 574 —, Akcje Bankvereinu 462 , Akcje Länderbanku 431 —, Akcje kolei państw. 677 —, Lombardy 70 —, Akcje kolei Elbethal 472 —, Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 403 —, Akcje Rima Muranji 512 — Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 112 25 Ruble 253·50 Usposobienie silne

**Berlin** 24 lutego. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 220 60, Tow. dyskontowe 195 40 Usposobienie silne.

# Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. O. Weber ze Złoczowa. F. Schmidt z Brodów. L Kühne z Frankfurtu. T. Starzewski z Wadowiec. S. Doruhowski z Królestwa Pol. E Barna z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. M Rosenstock ze Skałatu. L. Sternbach z Krakowa. P. Pollak z Wiednia. K Rieger z Tarnopola. J Urbański z Fiumy. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. O. Horodyski z Łopatyna. J. Michalski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Walewski z Nossowa K. Traczewski z Chinowiec. Dr. Schätzel z Brzeżan. E. Nadachowski z Koniuszek. E Dłuski z Petersburga. B. Mochniewski z Podola ros. W. Willers z Monachjum. J. Bergmann z Budapesztu. J. Sroczyński ze Schodnicy. A. Werner z Mycowa. K. Miliński z Gródka. J. Hirschmann z Wiednia. J Doleżan z Krakowa. M. Wodziczko z Doliny. J. Biliński z Hołobutowa H. Kositz z Brodów. B. Świątowski ze Stojańca M. Sapowschek z Pragi.

---

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 24 lutego o godz. 7 wieczorem.

## PRZY TELEFONIE

(Au Telephone)

sztuka w 2 aktach przez Andrzeja de Lorde i Karola Foley; przekład A. Ch.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Andrzej Marex | p. Solski |
| Marta, jego żona | pni Bednarzewska |
| Piotruś, ich synek | mała Basia |
| Rivoire, przyjaciel Marexa | p. Węgrzyn |
| Łucja Rivoire | pni Ogińska |
| Nanetta, niańka | pni Gostyńska |
| Błażej, stary sługa | p. Kwiatkiewicz |
| Ulicznik | p. Nowacki |
| Justyn | p. Jasinski |

Rzecz dzieje się: akt I szy na wsi u Marexa, akt II-gi u Rivoirów.

## PIĘKNA OGRODNICZKA

fragment scen. w 1 akcie przez St. Krzywoszewskiego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Jan Modrzewski | p. Hierowski |
| Zofja, jego żona | pni Morska |
| Henryk, przyjaciel Modrzewskiego | p. Stanisławski |
| Widelkiewicz | p. Roman |
| Służący | p. Podhorski |

Rzecz dzieje się w mieście.

## MIŁY GOŚĆ

(Un client serieux)

komedja w 1 akcie Jerzego Courteline; przekład przekład Zofji Wójcickiej.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Barbemolle | p. Kamiński |
| Lagoupille | p. Solski |
| Pan Alfred | p. Feldman |
| Przewodniczący | p. Węgrzyn |
| Zastępca prokuratora | p. Kuncewicz |
| Mapipe | p. Czaki |
| Woźny | p. Kwiatkiewicz |

Rzecz dzieje się w Paryżu w sali sądowej.

NEKROLOGJA.

†

**WACŁAW Pomian GRABIŃSKI**

obywatel i radny m Lwowa

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 23 lutego b. r., przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbędzie się dnia 25 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Długosza l. 3, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci, wnuki i rodzina zapraszają.

„Concordia“. A. Kurkowski.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nie odpowiedzialności

(15)

# SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Cezary poznał to od pierwszej chwili, po odebraniu listu, w którym główny spólnik domu Stronga zawiadamiał go o zgodzie swojej na postanowienia szefa.

Napisał tylko kilka wierszy lakonicznych:

„Panie!

„Zawiadamiam, iż odebrałem list jego i list pana Stonga, którem uprzedza mnie o wejściu pańskiem jako spólnika do dziesiątej części zysków i strat naszego domu. Nie mogę jak tylko przyjąć tę decyzję i co zatem idzie, przesłać panu stan czynny i bierny ostatniego naszego kwartału. Dołączam obraz operacji domu handlowego i udział jaki, pan w nich weźmie.

„Będzie pan łaskaw przysłać mi drugą deklarację pańskiego osobistego wniosku, pierwsza bowiem pozostała w rękach pana Stronga, a to potrzebne dla porządku w interesach.

„Zgodnie z regulaminem naszej spółki, musimy spotykać się dwa razy na rok, bądź w Europie bądź w Ameryce.

„Takie są warunki ustawy mojego spólnictwa z panem Strong.

*Józef Katter.*"

„NB. Chciej pan donieść mi, gdzie obecnie znajduje się pan Strong. Trzy moje listy, pisane do niego, zostały bez odpowiedzi..."

Tej pierwszej trudności Gorlin stawił czoło oświadczając, że pan Strong był w Dieppe, wieczorem 12 listopada, tyle czasu ile potrzeba było na zredagowanie aktu, którym zawiadamiał Kattera i że wyjechał zaraz pociągiem wychodzącym z Dieppe do Paryża o godzinie 10 minut 7 wieczorem i że aż do tej chwili, on sam nie miał o nim żadnej wiadości.

Następną pocztą Katter mu odpowiedział, że w konsulacie francuskim zrobił deklaracje o nieobecności naczelnika domu handlowego Toma Stronga. Jednocześnie polecał Cezaremu, żeby takie same kroki przedsięwziął u władz francuskich.

Cezary nie mógł nie wykonać tak stanowczego polecenia.

Nie trzeba mówić, że poszukiwania do niczego nie doprowadziły i nie miały doprowadzić.

Wszystko trwało długo. Więcej niż dwa miesiące upłynęły bez żadnego skutku.

Wtedy Cezary nabrał śmiałości. Pojechał do Paryża, poruszył niebo i ziemię. U prefekta policji był trzy razy.

— Panie — mówił wysoki urzędnik — nie masz żadnego podejrzenia? Nie możesz wskazać nam jakiego śladu?

Gorlin wyznał, że nie może dać żadnych wskazówek, ponieważ nic a nic nie wie.

Policja znalazła się w wielkim kłopocie. Postępowała z zamkniętemi oczami, na traf, kierując się wreszcie motywami przytoczonemi przez Cezarego Gorlin, które dokładnej skargi nie oznaczały.

Oddano do jego rozporządzenia specjalnego agenta, który odbył kilkanaście podróży do Dieppe.

Otóż w Dieppe mieszkał wtedy dawny agent, który dostał przed kilku laty dymisję za brak uszanowania dla szefa bezpieczeństwa z owego czasu.

Był to człowiek około lat czterdziestu, nazwiskiem Saturnin Hich, w młodości był marynarzem.

Ten Hich, fantastyk i oryginał, stosunkowo zamożny, postanowił zemścić się na administracji za to, że go usunęła.

Lecz mścił się na swój sposób, jak człowiek z głową i z sercem, oświecając policję, jeżeli popełniła pomyłkę.

Trafiało się często, iż wpadł na ślad prawdziwy i naprowadził na dobrą drogę kolegów, lub do sądu przyniósł prawdziwą wiadomość.

Wdzięczność zyskał za to i po kilka razy ofiarowywano mu powrót na dawne stanowisko.

Saturnin Hich odrzucał propozycje, czując, iż godność jego pozwalała tylko na powrót tryumfalny.

A to, co wysoka ambicja Hicha nazywała tryumfem, było udaniem się jakiej sprawy jedynej w swoim rodzaju, bez poprzedników, jak naprzykład wykrycie zbrodni zadawnionej, zapomnianej prawie, o której sprawiedliwość zwątpiła, że ją kiedykolwiek wyświeci.

Otóż pomiędzy sprawami, w ten sposób pogrzebanemi, którą policjant-wirtuoz postanowił przywołać do życia, znajdowała się jedna, nazywana przed dziewiętnastu laty „sprawą Huret", sprawa, która głęboko poruszyła Francję i roznamiętniła opinję publiczną.

Młody doktor, nazwiskiem Jan Gallois, sławny już z kilku kuracyj cudownych, został obwiniony o otrucie starca siedmdziesięcioletniego, Leopolda Huret, bogatego miljonera, którego leczył od lat kilku.

Starzec ten był jego dobroczyńcą, a ojcem przybranym malarza, Stefana Gallois.

Leopold Huret zrobił testament na korzyść Stefana Gallois, który nie był zamieszany do śledztwa dla tej przyczyny, że w chwili zbrodni znajdował się w Rzymie.

Pomimo to młody artysta po powrocie doznawał przykrości stawania w sądzie, badania, co go zdecydowało do opuszczenia ojczyzny, razem z młodą żoną, Janiną Langlais, którą brat, Prosper Langlais i żona tegoż, Solange Huret, wypędzili ze swego domu, dla ukarania za jej miłość dla ubogiego artysty.

Dziwna rzecz, która wydała się Saturninowi Hich nienaturalną, doktor Jan Gallois wcale się nie bronił.

Uciekł zaraz i gdyby nie testament Pawła Gallois, którym legował mu pięćdziesiąt miljonów, możnaby sądzić, że nie żyje.

Na pozór ucieczka ta była zrozumiałą.

Ciężkie oskarżenia przygniatałyby nieszczęśliwego doktora.

Leopold Huret umarł otruty, po zażyciu silnego narkotyku w tak wielkiej dozie, iż niepodobna było wytłómaczyć tej śmierci przyczyną wypadkową. Widoczny był zamiar zbrodniczy, przy preparowaniu lekarstwa.

Otóż recepta doktora była normalna i ułożona według przepisów i proporcji narkotyków.

Wyciąg opium musiał być dodany przed użyciem lekarstwa.

Nikt się do chorego nie zbliżał, tylko doktor Jan Gallois i młoda siostrzenica, którą starzec umieścił w testamencie na ostatniem miejscu.

Sprawa nie byłaby miała takiego rozgłosu, gdyby nie nieobecność przypuszczalnego mordercy.

Morderca, który się nie broni i za całe usprawiedliwienie przysyła kilka wierszy i ręczy w nich, iż jest niewinny, obiecuje powrócić i zdemaskować prawdziwego przestępcę, tem samem ułatwia zadanie sprawiedliwości,

Sąd przysięgłych zebrał się zaledwie na pięć minut i wydał wyrok.

Doktor Jan Gallois został skazany zaocznie na maksimum kary, to jest na śmierć.

Stara ta sprawa zapomniana roznamiętniała byłego agenta bezpieczeństwa, Saturnina Hicha.

Domyślał się w niej jakiejś ponurej tajemnicy, jednej z tych, jaką psycholog lepiej przejrzy, niż sędzia śledczy.

I tem pewniejszą była podstawa, żeby tak myśleć, ponieważ proces miał epilog nieoczekiwany. Młody malarz, Stefan Gallois, którego testament ofiary robił legatarjuszem ogólnym, zrzekł się spadku.

Był to czyn tak delikatny, rycerski i szlachetny, że świat uwielbiał taką bezinteresowność.

*(Ciąg dalszy nast.)*



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.